

na Pan jedwab- biu



Henryk Witaczek, fotografia z indeksu UW

Rafał Skąpski

54

Tytuł tego felietonu powinien być nieco inny, szerszy, obejmujący także kobietę. Produkcją jedwabiu w Milanówku zajmowało się bowiem rodzeństwo Stanisława i Henryk Witaczek. Jednak to Henryk Witaczek stał na czele fabryki, kierował całym przedsiębiorstwem i firmował je. Tylko że bez codziennego wsparcia swej siostry nie osiągnąłby sukcesu. Nie zapisałby się także w historii jako bezinteresownie udzielający podczas okupacji niemieckiej pomocy wysiedlanym, wypędzonym, uciekinierom, nie tylko z płonącej po Powstaniu Warszawy. Wszystko to było wspólnym dziełem rodzeństwa Witaczeków

Bezpośrednim impulsem, by poruszyć temat początków i powojennych losów fabryki jedwabiu w Milanówku, jest wydanie książki Joanny Prosińskiej-Giersz *Na rodzinnym jedwabnym szlaku* (podtytuł *Historia Henryka i Stanisławy Witaczeków*). Bardzo cenię publikacje mówiące o ważnych Polakach i ich dokonaniach, osadzone w realiach historycznych, odkrywające nieznanne lub przybliżające mało znane fakty i postacie. Taką jest właśnie ta książka.

Bohaterowie, Stanisława i Henryk Witaczekowie – pełni zapału, zapewne przesiąknięci ideami pozytywistycznymi – powodowani byli, w pierwszym rzędzie, potrzebą znalezienia źródła zarobkowania. Myśleli więc przede wszystkim o swojej przyszłości, o swoim zajęciu, o zdobyciu dla siebie utrzymania i osiągnięcia lepszego statusu materialnego, a w perspektywie także sukcesu finansowego. Równocześnie, od początku swej działalności myśleli o niepodległej Polsce, o konieczności zbudowania w niej i dla niej ośrodków przemysłu, o stworzeniu miejsc pracy, o aktywizacji zawodowej społeczeństwa, o szerzeniu wiedzy w zakresie znanych sobie tematów fachowych. Dlatego też to młode

– dwudziestokilkuletnie zaledwie – rodzeństwo postanowiło nie tylko stworzyć w Polsce przemysł jedwabniczy (z którym zetknęli się podczas pobytu w Gruzji), lecz także dzielić się swoją wiedzą i zapałem. Zachęcali innych, w tym młodzież szkolną, do poznawania życia jedwabników, różnorodnych walorów uprawy morwy, do produkcji jedwabiu. Nie chronili, nie skrywali tajników, dziś powiedzielibyśmy *know-how*, a odwrotnie – rozpowszechniali je.

Odrębnym, ale nie drugoplanowym i nie drugorzędnym, wątkiem książki jest ofiarność Witaczeków wobec innych. Ukazuje się ona najdobitniej w czasie niemieckiej okupacji. Rodzeństwo od początku jest gotowe udzielać pomocy potrzebującym – i czynią to. W jedwabiu wiele osób znalazło zatrudnienie, często ponad potrzeby zakładu. W żółwińskim dworze wielomiesięczny nocleg z całodziennym utrzymaniem otrzymywali bliscy Witaczeków, ich znajomi oraz osoby przez nich protegowane.

Tak do Żółwina trafiła rodzina Autorki czy doktorostwo Dońscy (on, Wieńczysław, do ostatnich chwil opiekował się jednym z najsłynniejszych podopiecznych żółwińskich gospodarzy, pisarzem i podróżnikiem Ferdynandem Ossendowskim,



Stanisława Witaczek

jego córka, Danuta, poprzez pisany na gorąco pamiętnik pozostawiła niezwykle relację z tamtego czasu), a za ich wstawiennictwem, jeszcze w trakcie Powstania, do Żółwina trafił, szczęśliwym trafem zwolniony z pruszkowskiego obozu, inż. Witold Sągajłło, ojciec mojej Matki.

Znany pisarz, dramaturg i recenzent teatralny Stefan Krzywoszewski znalazł najpierw schronienie w Stawisku, ale kiedy zrobiło się przepełnione, szukał dla siebie innego miejsca (chciał, by w Stawisku otrzymały opiekę jego synowa i wnuczka, spokrewnione z Hanną Iwaszkiewiczową). Pomógł mu w tym mój dziadek Witold. Warto za wspomnieniami Krzywoszewskiego (dwutomowe *Długie życie*, wyd. 1947) przytoczyć kilka zapisanych tam zdań o rodzeństwie Witaczków. Nie są w omawianej książce cytowane, a jest to znakomita charakterystyka i ocena postawy, cech osobistych, patriotyzmu i wizjonerstwa rodzeństwa: „Państwo Witaczkowie byli zjawiskiem niezwykle. Osobiście – potrzeb skromnych – na pomoc nieszczęsnym rodakom łożyli krocie. Narazili się na niewygody, przykrości, niejednokrotnie na niebezpieczeństwa. Henryk Witaczek umysłowością i charakterem przypominał

Wokulskiego z *Lalki* Prusa. Łączył polski romantyzm z trzeźwym rozumieniem rzeczywistości, tkwiło w nim głębokie poczucie obywatelskiej odpowiedzialności i obowiązków. Jako przemysłowiec był śmiałym inicjatorem i organizatorem: wraz ze swą siostrą, osobą wysokiej wartości społecznej i praktycznej, stworzył – niemal z niczego – nową gałąź przemysłu, opartą na surowcu rodzimym. Źródło uczciwych dochodów dla siebie, okazałych zarobków dla robotników

w fabryce, a dla drobnych rolników, podejmujących uprawę drzewek morwowych i hodowlę łusko-skrzydłych owadów jedwabniczych – zyskowny przemysł chałupniczy. Dla budżetu Państwa – pozycję wysoce dodatnią”.

Na dopełnienie tej literackiej relacji zacytuję fragment z oświadczenia Witolda Sągajłły z lutego 1951 r. Było ono sporządzone w związku z aresztowaniem Henryka Witaczka i postawieniem mu kuriozalnych zarzutów o kolaborację z okupantem: „[...] uzyskałem schronienie u ob. Henryka Witaczka, który mnie przygarnął, tak jak i wielu innych obcych sobie ludzi. [...] korzystałem z jego gościny przez przeszło miesięczny okres, tj. do momentu uzyskania od władz okupacyjnych pozwolenia na wyjazd do Krakowa, gdzie miałem krewnych. W domu ob. H. Witaczka korzystałem nie tylko z bezpłatnego utrzymania, ale zostałem wyposażony w najniezbędniejszą odzież, której byłem zupełnie pozbawiony. Takimi jak ja rozbitkami była przepełniona cała posiadłość ob. Witaczka; nie tylko dom mieszkalny, ale również inne budynki swoje, ale i sporo do tego celu wynajętych. Opieka i pomoc materialna nie ograniczała się do żywienia, ale również polegała

na bezpłatnym zaopatrzeniu w bieliznę, ubrania i udzielaniu wszelkiego rodzaju pomocy lekarskiej. Chociaż przewijało się setki potrzebujących, wszelkiego wieku, stanu i wyznania, jednak cała akcja była owiana wielką serdecznością i współczuciem”.

Tu dodam, że wspomniany Ferdynand Ossendowski zamieszkał u Witaczków w pokoju (a więc i w łóżku), który „zwolnił się” po wyjeździe mojego dziadka Witolda Sągajłły do Krakowa.

I wreszcie głos trzeci, także spoza omawianej książki. Wspomniana wcześniej córka doktora Dońskiego, osiemnastoletnia Danusia, zapisała w pamiętniku pod datą 10 kwietnia 1944 r. (rękopis w moim posiadaniu): „Dostaliśmy zaproszenie z Żółwina [...] od właściciela majątku. Jego list do nas, osób obcych przecie, jest taki, że chyba rodzony i kochający brat nie mógłby napisać serdeczniejszego. Byliśmy nim wszyscy wprost zdumieni i zaskoczeni, i najkompletniej wytrąceni z równowagi. Nie wiem, kim jest ten pan Henryk W., nie znam go, ale sądząc z jego listu musi to być człowiek rzadkiej dobroci i poczciwości. Nie będę tu tego listu przepisywać; schowałam go, jest taki, że warto go schować; takie listy nieczęsto się otrzymuje. Powiem tylko, że p. W. «szczerze i serdecznie» zaprasza nas do swego domu; gwarantuje nam utrzymanie i środki do życia, a później i pracę, radzi za cenę wszelkich środków wyrwać się stąd i jak najprędzej przyjeżdżać; prosi, aby na względy materialne nie oglądać się i niczem się nie krepować, bo teraz ku temu nie czas, i wszyscy powinniśmy sobie wzajemnie pomagać...”.

Historia życia Witaczków, ale też historia ich milanowskiego przedsiębiorstwa (i stacji naukowej, oczywiście) to swego rodzaju skondensowana historia Polski i Polaków XX w. Zapał i entuzjazm, poświęcenie się pracy, zaraz po odzyskaniu niepodległości, radość z pierwszych sukcesów brutalnie przerwana przez wojnę





i czas okupacji, nadzieje, ale i obawy towarzyszące odzyskanej wolności, zawód i tragizm losów w stalinowskiej Polsce, gomułkowska odwilż, a mimo to wciąż nieudane próby odwrócenia decyzji o upaństwowieniu fabryki...

Książka Joanny Prosińskiej-Giersz nie jest monografią zakładu. Opisuje losy tego wielofunkcyjnego przedsiębiorstwa (instytut badawczy, uprawa morwy, hodowla jedwabników, produkcja jedwabiu, szkoła zawodowa itp.) w ścisłym powiązaniu z losami rodzeństwa Witaczków i ich najbliższych. Jednak zawiera także wiele ważnych i szczegółowych informacji o funkcjonowaniu fabryki z okresu po usunięciu z niej jej twórców. Sądzę, że czytelnikom może to nasunąć retoryczne pytanie, dlaczego po przemianach ustrojowych lat 90. XX w. zakład w Milanówku nie odzyskał swej dawnej świetności, tej sprzed 1939 r., ale i tej z lat 70. XX w. Wiele z nas pamięta przecież sklepy firmowe (w Warszawie na Chmielnej) zachęcające kolorowymi neonami do wstępowania i kupowania pięknych jedwabnych produktów z Milanówka.

Walorem publikacji jest emocjonalny stosunek Autorki zarówno do miejsca, jak i bohaterów opowieści. Jak wspomniano, rodzina Autorki była mocno powiązana z Witaczkami,

z podwarszawskim Żółwinem. Relacja o twórcach fabryki nabiera zatem cech sagi rodzinnej. Poznajemy losy kilku rodzin, które wiąże ze sobą zarówno Milanówek (fabryka Witaczków), Żółwin (tuż obok Milanówka – miejsce zamieszkania Witaczków), a wcześniej Tbilisi (wtedy Tyflis) – miasto, w którym z jednej strony rodzina Witaczków poznała możliwości i korzyści płynące z uprawy morwy, hodowli jedwabników i produkcji jedwabiu, z drugiej doszło do poznania się obu rodzin: Witaczków i rodziny Autorki. Losy bohaterów są na tyle interesujące, na tyle zaskakujące ze sobą splecione, że stanowią odrębną, równoległą opowieść, nadającą dodatkowy, niemal romantyczny walor narracji.

Atrakcją dla miłośników literatury faktu jest niezwykle bogactwo materiału ilustracyjnego, zdjęć i reprodukcji dokumentów. Na stronach książki pojawia się wiele postaci; z zaskoczeniem dowiedziałem się, że w 1945 r. jako reprezentant nowej władzy zjawił się w zakładzie Stanisław Bębenek. Gdy go poznałem w latach 80. XX w., był prezesem Spółdzielni Wydawniczej Czytelnik. Szkoda, że wydawca nie sporządził indeksu nazwisk, ułatwiłoby to czytelnikom powracanie do pewnych partii książki. Mnie brakuje także drugiego drzewa genealogicznego; obok zamieszczonego drzewa Witaczków aż prosi się o drzewo rodziny Autorki, skoro także o Jej rodzinie jest ta wartościowa i interesująca książka. 🍷

Joanna Prosińska-Giersz,
Na rodzinnym jedwabnym szlaku.
Historia Henryka i Stanisławy
Witaczków, rodzeństwa
z Milanówka, wyd. Oficyna
 Wydawnicza Volumen, Fundacja
 Obchodów 100. Rocznicy
 Odzyskania przez Polskę
 Niepodległości, Warszawa 2021